

# TYGODNIK ILLUSTROWANY.



N<sup>o</sup> 208.

Prenumerata w Warszawie:  
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,  
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 19 września 1863 r.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:  
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3  
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

TOM VIII.

## TREŚĆ NUMERU.

Kronika tygodniowa. — Dawne ubiory i uzbrojenia, (dalszy ciąg) (z drzeworytem). — Jerzy Sebastian Lubomirski, marszałek w. koronny, het. polny. (dokończenie). — Przegląd polityki zagranicznej. — Kościół oo. bernardynów w Warszawie (z drzeworytem). — Pomnik Stefana Czarnieckiego (z drzeworytem). — Chorwacy i Sławonia, (dalszy ciąg) (z drzeworytem). — Szachy. — Rebus.

## DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.

(Dalszy ciąg).

(Zebrał i rysował Juliusz Kossak).

### Kronika tygodniowa.

Za czasów wielkiego Kosru czyli Nuszyrwana, żył w Persyi sławny doktor Barzujeh. Otóż owemu doktorowi, jako znającemu dokładnie wszystkie dyalekty indyjskie, Nuszyrwan zlecił przetłumaczenie na język perski bajki Bidpaja, czyli Pilpaja (pod tém ostatniem nazwiskiem jest on nam lepiej znany). Barzujeh wywiązał się dokładnie z téj pracy, zebrał wszystkie bajki, uporządkował je i opatrzył własną przedmową. W téj przedmowie uczony perski doktor tak się wyraża o życiu ludzkim:

„Możnaby przyrównać rodzaj ludzki do człowieka, który uciekając przed wściekłym słoniem, wskoczył do studni; ale w upadku uczepił się dwóch gałęzi które z cembrowiny wyrastały, nogi zaś jego oparły się o jakiś przedmiot z wewnętrznej ściany studni wystający. Tym przedmiotem były cztery węże, co wystawiały lby z jamy służącej im za pomieszkanie. W głębi studni człowiek ów spostrzeżąc smoka, który z paszczą otwartą wyczekuje tylko na jego upadek, żeby go pożreć. Wówczas spojrzania tego człowieka zwracają się ku podtrzymującym go gałęziom i widzi dwóch szczurów, jednego białego a drugiego czarnego, podgryzających ciągle pień drzewka z którego gałęzie wyrastają. Ale inny jeszcze przedmiot uderza wzrok jego: widzi przed sobą ul, zapelniony pszczołami; zaczyna więc wybierać miód z ula i zjadać go, a odany téj przyjemności, zapomina o węzach na których nogi jego spoczywają, o szczurach podgryzających gałęzie do których jest uczepiony i o niebezpieczeństwie grożącym mu w każdej chwili, że stanie się pastwą smoka, co w głę-



Nr. 63.

Wiek XVI. Myśliwy z sokołem w ubraniu dworskim. (Rysunek wzięty z Zwierciadła Reja.)

bi studni czyha na jego upadek. A ta lekkomyślność i złudzenie, jakiemu się oddaje, z istnieniem tylko jego się kończą. Tą studnią jest świat zapelniony nędzami i niebezpieczeństwami; cztery węże, to cztery żywioły, które pomieszone z sobą wchodzą w skład ciała naszego, ale które kiedy się zachwieje pomiędzy niemi równowaga, z pierwiastków życia stają się truciznami śmiertelnymi; dwa szczury, jeden czarny drugi biały, to dzień i noc, których ciągle następstwo po sobie podkopuje istnienie nasze; smok czyhający, to śmierć nieochybna, która każdego z nas czeka; miód nareszcie, to przyjemności materialne życia; fałszywa ich słodycz uwdzi nas i strąca z drogi którąśmy iść powinni.“

••••• Owoż czytając tę allegoryę przed czytelnastu wiekami pisaną i odłączony od niej dziwaczność fantazyi wschodniej i tamtoczesnych wyobrażeń, czyliż nie skłonimy się ze czcią przed wielką roztropnością moralisty?

Dziwna rzecz! Tego miodu w życiu jest tak mało, a jednak ta ograniczona jego ilość sprawia, że zapominamy o wszystkich biędach i nędzach, że nie staje nam nawet przed oczami owa smutna konieczność, owa śmierć, na którą Fontenelle wyrzekał, że jest najskąpszą istotą pod słońcem, a gdy go się spytano dlaczego, odrzekł:

— Bo zaledwie trzy miesiące pozostaje mi do stu lat życia, a ta stara sekretnica śmierć, pożalowała mi tych trzech miesięcy i przed czasem każe mi umierać.

Miał słusznosc, bo rzeczywiście kiedy umarł, brakowało mu tylko trzech miesięcy do stu lat.

Ale wracając do Barzujeha i jego porównania, pomimo pochwał jakie mu oddałem, nie ze wszystkiem wydaje mi się ono prawdziwe.

Jest wielu ludzi którzy widzą i gałęzie, i szczurów, i węże, i smoka, tylko tego miodu jakos nie mogą się domacać.

A mówię to dlatego, że mi rzadko w kronice mojej przychodzi o owym miodzie wspominać. Chciałbym z całego serca wyszukać go, dla przysłużenia się nim łaskawym czytelnikom, ale przepadł gdzieś z kretesem, ani śladu po sobie nie zostawiwszy.

W tych smutnych myślach nie rozradował mnie nawet przepis na dobry atrament, który jeden z moich czytelników raczył mi z bardzo daleka, bo aż z głębi Podola, przysłać.

Ofiarodawca, ulitowawszy się nad niedolą biednego kronikarza, żalącego się (i słusznie) na nieznośny wyrób atramentu krajowego i zagranicznego, przysłała mi całą receptę, z drobiazgowym przepisem wszystkich szczegółów do tej szacownej cieczy wchodzić mających, ilości w jakiej powinny być użyte, i stosownego postępowania przy mieszanii ich i przy gotowaniu.

Niestety, wyznając szczerze że nie potrafię korzystać z tego szacownego przepisu, czując się najzupełniej nieudolnym do wszelkich podobnego rodzaju manipulacji; poradzić się zaś nikogo nie śmiem, ofiarodawca bowiem zalecił mi tajemnicę, a zbyt jestem sumiennym, żebym o tém zaleceniu jego miał zapomnieć. A przylatując przynajmniej się szanownemu korespondentowi, że trudności na które skarżyłem się i skarże, nietylko leżą w atramencie, ile w sposobie i możności używania tego szacownego płynu.

Podziwiamy też wielce odwagę tych wydawców, którzy i w bieżącym roku osmielają się puścić łódkę swoją na zbyt niepewne fale czytelniczego morza. A jednak znajdują się tacy. Nakładcy kalendarzów krzątają się około zebrania zwykłej liczby artykułów i drzeworytów, mających stanowić coroczną kalendarzową strawę. Jako bliżej z nim sąsiadujący, widzieliśmy już u Ungra sporą tekę, w której mieści się wiele bardzo doborowych nawet artykułów. Jaworski także nie zalega pola. Tylko Dobroczytność w tym roku wycofała się ze szranków, i dobrze czyni, ubodzy bowiem nie mogą grać w zysk lub stratę, ale na pewne tylko zyski rachować powinni. Z prywatnymi wydawnictwami rzecz się ma odmiennie.

Już to prawda że kalendarze wychodzą z pod ogólnej książkowej zasady i stanowią konieczny niemal dla każdego domu nabytek, bo nie bacząc już na rozrywkę i pożytek, zawsze najsumienniejsz rozmiarzą czas, ba, nawet o przyszłości wróżą. Wprawdzie ta wróżba kończy się na dęszcu i pogodzie, upałach i grudzie, ale dobrze i z tego coś o przyszłości wiedzieć.

A zresztą wróżby takie zależą od tego, jak je kto zechce zrozumieć.

Znałem pewnego jegomości, któremu Cyganka w dzieciństwie wyróżyla, że go w trzydziestym roku życia coś bardzo nieszczęśliwego spotka. Naturalnie coś bardzo nieszczęśliwego, to chyba śmierć. Więc jegomość ów, bardzo zabobonny, pewnym był że mu tylko trzydzięci lat żyć na świecie przeznaczono. Korzystał tedy z życia jak mógł i nie żałował sobie. Aż wreszcie nadszedł ów fatalny termin. I zgadnijcie co się zrobiło? Zamiast umrzeć, jegomość ów ożenił się. Wprawdzie jest przysłowie, które mówi że śmierć i żona od Boga przeznaczona, ale zawsze to nie jedno, bo z żoną w najgorszym razie można się rozwieść, a ze śmiercią trudno.

Niech piękne panie nasze wybaczą mi te wyrazy; nie mówię tego wcale ogólnie, lecz jestem tylko echem niektórych mężów, co nieopatrzni, ślepi i głusi, nie potrafili ocenić dobrodziejstw jakie z nieba wraz z żonami na nich spadły. A taka zatwardziałość w złem dochodzi czasem do tego stopnia, że nawet ułożono z tego anegdotkę o pewnym mężu, który szedł za pogrzebem małżonki, wielce zbolały i zropaczony, zalewając się łzami.

Przyjaciół, widząc go w tym stanie, zbliżył się do niego, i, pragnąc choć na chwilę oddać te smutne myśli które go trapiły, poczył go pocieszać, zwracając jego uwagę na znikomość rzeczy ludzkich, na wieczne życie, w którym się kiedyś połączy z ukochaną przez siebie istotą i t. d. i t. d.

Ale strapiiony wdowiec nie uważał wcale na jego słowa.

— Wiész przecie, rzekł nareszcie przyjaciel, że Bóg tak utworzył serce ludzkie, iż ani boleść, ani radość głębokich korzeni zapuszczać w niem nie mogą; inaczej nie oparlibyśmy się próbom, jakie niebo codziennie prawie zsyła na nas. Straszna jest dziś twoja boleść, ale kiedyś ukoić się musi, bo wszystko zacięra się z czasem, i kto wie, może ujęty ponętami słodyczy jakich w stanie małżeńskim doznałeś, wybierzesz sobie jeszcze jaką osobę godną twojej miłości i wędziesz powtórnie w związki małżeńskie.

Na to mąż odwrócił się ze zgrozą.

— Przyjacielu! rzekł, a widać było w jego słowach głębokie przekonanie o rzeczywistości tego co mówił, mąż który się drugi raz żeni, nie wart tego szczęścia że..... pierwsza żona mu umarła!

Ale zbyt daleko odbiegliśmy od kalendarzy, które, powiemy to na pociechę czytelnikom, nigdy nie miały i nie mają zamiaru czynić wycieczki przeciwko świętości związków małżeńskich. Pan Dzwonkowski nawet, wydając Noworocznik wyłącznie damom po-

święcony, dowodzi wielkiego uszanowania dla tej płci, której mała cząstka ma niezaprzeczone prawo nazywać się piękna, a większą część musimy z grzeczności tak nazywać. I nie poprzestając nawet na Noworoczniku, tenże sam wydawca zbiera również materiały na Gwiazdkę, której drugą serją zamierza wydać w roku bieżącym, wraz z przywiązaną do niej loteryą nakładów swoich.

Pokilkakrotnie ogłaszaliśmy w kronice naszej, że do listów i doniesień bezimiennych żadnej nie przywiązujemy wiary, chociażby doniesienia te pozory prawdy miały za sobą. Wybacz więc pan \*\* z Krakowa, że korespondency jego o nowozawianem towarzystwie dam, które zapragnęły pobierać lekcye pływania od żołnierzy austriackich, nie zamieszczamy tutaj. Niepodobna przypuścić nawet, ażeby panie i panny nasze zapomniały w ten sposób o godności płci swojej. Albo więc sam korespondent wprowadzony został w błąd fałszywymi doniesieniami, albo też z niewiadomych nam powodów pragnął rozszerzyć pojedynczy fakt do znaczenia ogólnego. W każdym razie sądzimy że pisma publiczne, stojące tam na straży moralności publicznej, nie zaniedbałyby należytego skarcenia tego nadużycia, gdyby ono rzeczywiście miało miejsce.

Toż samo powiedzieć musimy o sprzeczce pomiędzy teściem a mężem, co do zapłacenia kobiety która pilnowała umierającą żonę jednego, a córkę drugiego i po śmierci ostatnie oddawała jej posługi. Wprawdzie wypadek ten mógł się rzeczywiście wydarzyć, ale choćby nawet tak było, są to zajścia czysto prywatne, w które wdziierać się pismo publiczne niema powodu ani prawa. Sądzimy że ci panowie, zastanowiwszy się nad swoim postępowaniem, uznają sami całą niegodność tej domowej rozterki, która dla lichego interesu pieniężnego, najwstrętniejsze gwałci uczucia. Główniejszym tu jednak może jest działaczem zwykły antagonizm, jaki często bardzo pomiędzy teściem a zięciem istnieje, aniżeli nieczułość lub skąpstwo. Bo niestety! wydarza się niejednokrotnie, że gdy rodzice, wydając córkę za mąż, nie przyjmą zięcia zupełnie i bez żadnej różnicy jak syna, oddalenie i wstręt obustronny wzrastają z latami, a silniej jeszcze wybuchają, jeżeli śmierć dotknie tę, której właśnie przywiązanie na te nienawiści zobopólne jedynym było hamulcem. I przykro powiedzieć, że sprawy pieniężne najgłówniejszą w tem nieraz grają rolę. Widzieliśmy już niemało zgorzeń tego rodzaju, należy je jednak pokryć milczeniem, i tylko dowcipnemu pióru komedyopisarza wolno bez niebezpieczeństwa, a nawet niekiedy ze zbawiennym skutkiem, dotknąć się tak drażliwego przedmiotu. Bo komedyopisarz, wyszukując w okolo siebie błędów, nadużyć i śmieszności, tworzy z nich typy i charaktery silne prawdy, a nie rażące osobistością; sprawozdawca zaś dziennikarski bierze fakta z codziennego życia, i pod każdym jego artykułem ukrywa się trochę prawdy. Choćby więc nie zamieszczał nazwisk, zawsze znajdzie się ktoś, którego osobistość będzie niby obrażoną, podczas gdy komedyopisarz wyłączenie na ogół tylko uderza. Świętoszka we Francji grać pozwolono, ale gdyby tam jaki Lecomte napisał wtedy feljeton o panu francuzkim, który Molierowi za wzór do Świętoszka służył, zamiast zysku, dorobiłby się niewątpliwie tylko procesu i więzienia.

Wypada nam teraz skrócić choć krótki nekrolog przed kilkunastu dniami zmarłej kolezance, to jest Warszawskiej Gazecie niemieckiej. Zeszła ona z tego świata w dniu 4ym b. m. i r.

Niestety! podczas kilkoletniego istnienia nieboszczki, niezawsze pożądaną cieszyliśmy się z nią harmonią. Toczyliśmy z sobą po kilka razy dość ostre sprzeczki, ale zapadły one w przeszłość i nie myślimy ich wcale ponawiać.

W każdym jednak razie sądzimy, że długi czas minie zanim ten Feniks odrodzi się z własnych swoich popiołów. W kraju naszym gazeta wychodząca w języku niemieckim trudną jest do utrzymania; obywatele bowiem tutejsi niemieckiego pochodzenia, zwłaszcza w Warszawie mieszkający, (a w Warszawie tylko taka gazeta mogłaby poszukiwać głównych warunków bytu), umiejają wszyscy prawie po polsku.

Wprawdzie po wielkich miastach, przy szeroko rozwiniętej literaturze narodowej, wychodzą nieraz dzienniki w obcych językach, lecz dzieje się to właśnie dlatego, że literatura narodowa szeroko tam jest rozwinięta, że życie miast w których te dzienniki wychodzą, silnie obchodzi ogół; pisma te są więc niejako tłumaczami i ogniwami łączącymi zagranicę z krajem. Ma swój powód bytu dziennik niemiecki wychodzący w Paryżu, toż samo dziennik francuzki pojawiający się w Berlinie, istnieją więc one i dobrze się im dzieje. Ale z nami, niestety! dzieje się inaczej. Gazeta niemiecka nie dlatego wychodziła u nas, ażeby sąsiedzi nasi zaodrzańscy dokładniejszego wy-

obrażenia o kraju naszym nabrali, ale dlatego, żeby dogodzić życzeniom szczupłego kółka. Skoro więc to kółko zaprzestało podtrzymywać gazetę, musiała ona upaść, bo żyła w sztucznej atmosferze, umyślnie dla niej wyrobionej, a kiedy tej zabrakło, umarła z suchot. Dlatego twierdzimy, że żadne inne pismo na ten wzór wydawane, nie mogłoby się u nas utrzymać, czy to w niemieckim, czy we francuzkim, czy nawet w hebrajskim języku. Pojęli to dokładnie redaktorowie Zwiastuna Ewangelicznego i Jutrzenki, i dlatego ich pisma coraz bardziej się rozwijają i mają przed sobą piękną przyszłość.

Pani R., która protestuje przeciwko wnioskowi naszemu co do zmniejszenia w Warszawie liczby psów, odpowiadamy, że rzeczywiście według twierdzenia lekarzy wypadki wścieklizny w tych czasach okazały się częstszymi niż zwykle. Zresztą szacownym przymiotom tego zwierzęcia, tak przez panią R. cenionego, nie myślimy wcale uwłaczać, bo sami je podnosiliśmy nieudolnym piórem naszym.

Z okazji psów przypomina nam się tu anegdotka, którą na zakończenie czytelnikom opowiemy.

Otóż w Anatolii żył pewien mużulmanin zwany Jussuf, który posiadał psa wybornego do polowania w dzień i do straży domowej w nocy. Pies ten nie opuszczał nigdy swojego pana i wielce też przez niego był kochany. Przyszła jednak chwila śmierci na psa Jussufowego, a niepocieszony pan jego postanowił pochować go w swoim ogrodzie z wielkimi honorami. Skutkiem tego zaprosił on na ucztę przyjaciół i w licznym gronie sprawiono psu pogrzeb uroczysty.

Ale pomiędzy przyjaciółmi, jak to często bywa, znalazł się nieprzyjaciel, który mając jakąś złość do Jussufa, poszedł nazajutrz do kadego i uczynił mu doniesienie o tém co zaszło, dodając jeszcze, że pogrzeb ów odbył się z wszelkimi obrzędami w wierze mużulmańskiej używanymi i że tym sposobem stało się świętokradztwo.

Kadego wielce rozjrzętyło to doniesienie i posłał zaraz swojego naiba ze strażą, polecając mu, żeby niezwłocznie przyprowadził obwinionego.

Skoro ten stanął przed sądem, kady zaczął mu wyrzucać jego zbrodnię.

Na to odpowiedział Jussuf:

— Zbyt wiele zajęłoby czasu, gdybym chciał waszej wysokości dzieje mojego psa opowiedzieć. Ale zapewne przepomniano uwiadomić waszą wysokość o tém, że pies mój sporządził testament, w którym pomiędzy innymi legatami przekazał waszej wysokości dwa tysiące asprów, (1) które tu z sobą przynoszę.

Usłyszawszy to, kady odwrócił się do swojego naiba i rzekł mu:

— Widzisz, jak to pocziwi ludzie stają się nieraz pastwą zawiści i jaką potwarz rzucono na tak godnego człowieka.

A potem dodał do Jussufa:

— Więc kiedy mówisz że nie odprawiłeś jeszcze modlitw za duszę zmarłego, sądzę że będziemy je mogli razem zacząć. (2).

#### SPROSTOWANIE.

W nrze 206 na str. 345, w szpalcie środkowej, wierszu 7 od góry, zamiast pomezański, czytaj: pomezanski.

### Jerzy Sebastyan Lubomirski,

MARSZAŁEK WIELKI KOR. HETMAN POLNY.

(Dokończenie.)

Zład owe posądzania królowej o porywczy sposób działania, o nieufność dla niego. Na prośbę obudwu hetmanów koronnych, sejm, na którym królowa miała wnieść sprawę o elekcyi, był odroczone o pięćdziesiąt tygodni. Zwłoka ta spowodowała inny pomysł. Tymczasem przez kilka miesięcy królowa kłóciła między sobą panów polskich i siała między nimi zadróść umyślnie: sądziła że ma w rękach jeden doskonały środek działania, ale obróciło się to przeciwko niej samej, bo panowie się znosili z sobą, widzieli że królowa ich drażni i ku niej powzięli nienawiść, co wszystko było na rękę Lubomirskiemu.

Sejm, zgromadzić się mający w maju 1661 roku, miał rozstrzygnąć rzecz o elekcyi. Lubomirski każe pisać w instrukcyi posłom krakowskim, żeby się domagali zachowania wszelkich form prawnych, chce zwolania sejmu konwokacyjnego przez prymasa, na miejsce od rezydencyi królewskiej oddalone; na konwokacyi oznaczy się sposób, czas i miejsce, bez oznaczenia kandydata. Dwór nie może wywierać wpływu żadnego na elekcyę. Inne województwa miały także rozmaite instrukcyje, za lub przeciw elekcyi.

(1) Aspr, pieniądz turecki, wartości mniej więcej dwóch groszy polskich.

(2) W języku tureckim ma to podwójne znaczenie: zacząć modlitwy, albo otworzyć worek z pieniędzmi.

Na sejmie Lubomirski nie wystąpił. Mówili za niego Andrzej Maksymilian Fredro i posłowie, którzy bronili starodawną elekcję. Stronnictwo rakuskie ze swojej strony dokładało także starań, żeby projekt elekcji nie został przyjęty. Lubomirski tylko tym knowaniem zaskodził. Był w Warszawie agentem posła rakuskiego, Lisoli Daviot, który wielką sumę pieniędzy przywiózł kotoremu z senatorów. Lubomirski, jako marszałek wielki kor., z urzędu kazał go aresztować. Działal przeciwko sobie, ale też pewny był, że uciekać się nie potrzebuje do takich pomocników.

Tymczasem wojsko, widząc że królestwo nie myślą o jego zaspokojeniu, ale o elekcji, podniosło konfederację pod łaską Samuela Świdorskiego. Rozbudzone namiętności zwały winę tego wypadku to na Maryję Ludwikę, to na Lubomirskiego, że nie ugasił tak konfederacji, jak poprzednio. Królowa chciała wojsko przekupić, to się nie udało. Więc się gorzej jeszcze znalazła: stronnictwo dworskie podburzało wojsko, żeby w rabunkach dóbr Lubomirskiego szukało zaległości. Były nawet zabiegi, żeby wojsko skłonić do oddania się pod władzę jednego z nieprzyjaciół marszałka, to jest Sobieskiego, który sercem i duszą był za dworem, dla miłości ku pani Zamojskiej, d'Arquienównie z domu. Żołnierz podniósł krzyki na królową i jej stronnictwo, że wieść go usiłują na drogę nikiemności i raz zniechędziwszy dwór, choćby na przekór, ostro stawał przeciw zamysłom elekcji. Ostatnią nadzieję odjąć była powinna królowej konstytucja z r. 1662, mocą której elekcja po śmierci króla, nie za jego życia, uznano za prawo rzpltej, i wszelkie przeciw niej zaszłe świeżo umowy zniszczono, a wszystkich od odpowiedzialności za te umowy uwolniono. (Vol. legum t. IV st. 931). Teraz każdy był już zdrajcą ojczyzny, kto o elekcji za życia króla myślał.

Ale Maryja Ludwika niełatwo zrażała się trudnościami. Postanowiła przez abdykację Jana Kaźmirza dopiąć celu, chociażby przemocą, przy spóldziałaniu wojsk francuzkich i szwedzkich.

Spotkała królowa nowy opór. Ci co nie chcieli dawniej elekcji, nie pozwalali teraz na abdykację. Królowa chciała przynajmniej uspokoić wojsko, które będąc jej przeciwnie, wszystkie zamiary elekcyjne udaremniało. Nie mając środków, chciała za pośrednictwem Tatarów i Kozaków złamać upór, w czym łatwo przewidzieć było nie lekarstwo, ale rozniecenie szerszego płomienia. Dlatego Lubomirski na radzie senatu powstawał przeciw takiemu sojuszu rzpltej z kozactwem; jedyny sposób uspokojenia wojska jest zapłacić je, a łupieżstwo pogaństwa i zbuntowanego chłopstwa kto wróci? Nie wskórał nic, więc rozgłosił ow okrutny zamiar króla, *crudele consilium*, jak je sam nazywa przed wojskiem, które tym więcej rozdrażnił przeciw dworowi.

Odtąd wojna była pomiędzy dworem i marszałkiem na śmierć i na życie.

Król wybierał się na Ukrainę w roku 1663. Żądał od Lubomirskiego, żeby mu oddał buławę. To był pierwszy krok jawny królewskiej ku niemu mocno rozdrażnionej niechęci. Marszałek naturalnie rozkazu nie posłuchał i na wojnę sam nie poszedł, owszem, czasu pożyteczniej użył dla siebie, zbierając stronników pomiędzy szlachtą i rozrzucając wieści o zamysłach elekcyjnych dworu. Mówił że cesarz nie sprzyja widokom Maryi Ludwicy, że można w tym na niego liczyć. Zład urosła pogłoska, że cesarz miał dać Lubomirskiemu kilka milionów i niemało ludzi, dla popierania zbrojnego, jeżeli wypadnie, sprawy wolności elekcji, przeciw księciu d'Enghien, Franzuzom i Szwedom. Nieostrożne to były działania, bo rozwiązywały ręce takim brzydkim ludziom, jak kanclerz Prazmowski, teraz najmocniejszy przyjaciel dworu i najzaciętszy wróg Lubomirskiego. Oddawna już Prazmowski podburzał królestwo na marszałka, teraz razem z niemi uradził, że trzeba pozwać Lubomirskiego o zbrodnię stanu. Maryja Ludwika zapomniała wszelkiej przezorności w swoim gniewie, najharmowniejsze środki były w użyciu. Osądzono Lubomirskiego za myśli, zamiary, potępiono że z wojskiem skonfederowanym się znośił; świadkowie przeciw niemu stawali przekupieni albo wiarołomni.

Lubomirski skazany na utratę czci, majątności, urzędów i życia, w grudniu 1664 r. Urzędy jego narychmiast rozdano; rozebrali je: Sobieski, Czarniecki, Jakub Potocki i Michał Zebrzydowski.

Zagraniczne dwory zaczęły się mieszać do sprawy Lubomirskiego; ojciec święty, cesarz, elektor brandenburgski. W Polsce najwięcej za nim głos podnosił, nie chcąc sprawy do ostateczności doprowadzić, Trzebicki biskup krakowski; ale przeciw rozjątrzonej niewieście, nie było żadnego sposobu.

Lubomirski cofnął się na Śląsk. Z Wrocławia po-

kornie się tłumaczył, zabiegając o łaskę królewską. Ale spotykał samą zaciętość. Spisywał więc swoje obronę, w której surowo oceniał postępowanie Maryi Ludwicy. Królowa nie uważała na to, że sejmy w swoich instancjach nie ustawały za Lubomirskim; więc je zrywała, a żeby słabego króla nie narażać na pokusy. Wreszcie w październiku 1665 r. zawiązała się konfederacja w Wielko-Polsce, dla ocalenia niesprawiedliwie uciśnionego i prześladowanego obywatela. Lubomirskiego wezwano, aby stanął na jej czele. Prazmowski powziął wtedy plan zamordowania marszałka, ale Maryja Ludwika taką nikiemną zdradę rozumnie odepchnęła. Całą nadzieję położyła we Francji. W porozumieniu się ze Szwecją dojrzał już plan wyprawy do Polski, pod wodzą księcia de Condé, przeciw Lubomirskiemu. Ale Szwecya nie chciała do tej wyprawy należeć. Maryja Ludwika znowu, rachując na poparcie Francji, chciała ująć Kozaków.

Lubomirski wtedy nie wahał się i stanął na czele konfederacji przeciw królowi. W innym miejscu szerzej te smutne dzieje rozwinie. Tutaj krótko nadmienim, że w wojnie domowej pokonany Jan Kaźmirz, to pod Częstochową, to pod Montwami, zmuszony został do zawarcia pokoju w Łęgowicach r. 1666. Wolność szlachecka poszła górą. Król się wyrzekł zamiaru elekcji i abdykacji, Lubomirski wrócił do czci i honorów.

Wpłynęły na to wielce i postronne okoliczności. Książę neuburgski, zięć Zygmunta III, wyciągał także rękę po koronę polską i w tym celu zjednał sobie elektora brandenburgskiego, przez odstąpienie kilku spornych ziem w księstwach nadreńskich. Elektor z księciem postanowili dla swojej sprawy zjednać i Lubomirskiego. Nie zawiódł elektor nadziei sprzymierzenia, jakoż na dworze polskim zjawilo się niedługo i stronnictwo neuburgskie. Szwecya zyskała dla tego projektu i sparalizował zabiegi Francji. Maryja Ludwika postanowiła wymknąć się z niebezpieczeństwa. Przyspieszyła ugodę z Lubomirskim, a że ostateczności się stykają, wciągnęła go do sprawy przez nowe ofiary. Postanowiono za wspólną zgodą, że syn starszy marszałka ożeni się z drugą siostrzenicą Maryi Ludwicy, Benedyktą, że przez to zostanie szwagrem przyszłego króla polskiego. W tym celu zawarta nawet była i podpisana ugoda z dworem francuzkim, kiedy elektor do Lubomirskiego trafił, już marszałek inaczej mówił, lecz na dwóch ramionach płaszcz nosząc, przekonał elektora, że tylko pozornie słucha królowej, aby Jana Kaźmirza sprowadzić do abdykacji, ale że w czasie bezkrólewia będzie miał wolne ręce.

Sejm w styczniu 1667 r. głośno protestował raz jeszcze przeciw wszelkim zamysłom dworu o elekcji. Jednocześnie Lubomirski zapadł na śmiertelną chorobę we Wrocławiu, na katar i gorączkę. Lekarze jeszcze go bardziej osłabili. Umarł więc albo 31 stycznia, jak pisze Chrapowicki wojewoda witebski, w niewydanych częściach swojego dyaryusza, pod d. 15 lutego 1667 r., albo 7 lutego, jak inne źródła świadczą. Żył lat 51.

J. Bartoszewicz.

## PRZEGLĄD POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

18 września.

Kwestya holsztyńska po chwilowem uspieniu znowu wydobyla się na jaw. Kilka dni temu dzienniki wiedeńskie rozgłosiły wieść, jakoby Austria zawiadomiła wielkie mocarstwa o stanowczym zamiarze przystąpienia do egzekucji związkowej w Holszynie, jeżeli Dania opierać się będzie uchwałom związku niemieckiego z dnia 9go lipca r. b. Upatrując w tym chęć wyprzedzenia Prus i zadania im moralnej kłębki w związku, niektóre dzienniki skwapliwie przyjęły tę wiadomość. Obecnie prasa frankfurcka zapewnia, że egzekucya postanowioną została i niebawem wejdzie w wykonanie. Z drugiej strony dzienniki donoszą o ugodzie i zaczepno-odpornem przymerzu Danii z Szwecją i Norwegią. Korpus 25,000 szwedzko-norweskich ma stać na południu Szwecji na pogotowiu do wkroczenia w granice duńskie, w razie jakichkolwiek zaczepnych ze strony Niemiec kroków. Pomimo wszelkich pozorów prawdopodobieństwa takich kombinacji, nie wierzymy w ich obecną możliwość. Kwestyareformy związkowej rozpoczęta w Frankfurcie, wybory w Prusach, a wreszcie wzgląd na mocarstwa opiekujące się Danią, wszystko to sprzeciwia się podobnym Austrii zamiarom. Rzecz nie jest niemożliwą, ale przedwczes-

na i nienagląca. Daleko ważniejszą w skutkach mogłaby się okazać inna wiadomość, o podróży cesarza Franciszka do Pesztu, przez korrespondentów wiedeńskich rozpuszczoną. Korrespondenci twierdzą, że cesarz zaraz po powrocie z Frankfurtu zajął się kwestyą węgierską, widząc potrzebę odstąpienia od ogólnego systemu ustawy lutowej, na korzyść starej konstytucji Madziarów. Presse zapewnia, że cesarz pojedzie do Pesztu i że w tym celu nawet sławny deputowany węgierski baron Eotwös, powołany został do Wiednia, dla ułożenia z austryackimi mężami stanu głównych warunków zgody. Fakt ten byłby niesłychanie ważnym i stanowczym co do przyszłych losów Austrii i Węgier, ale niczem dotąd potwierdzonym nie został. Pomimo wszelkich zapewnień liberalnej prasy, kwestya ta pozostaje dotąd w dziedzinie przypuszczeń i domysłów.

Cesarz Napoleon wyjechał do Biarritz, bez stanowczego załatwienia kwestyi meksykańskiej. Dzienniki półurzędowe twierdzą, że stosunki Francji z Austrią są nader przyjacielskie, i że arcyksiążę Maksymilian niewątpliwie przyjmie ofiarowaną sobie koronę. Pays utrzymuje, że król Leopold belgijski zachęca arcyksięcia do przyjęcia korony, a Constitutionnel dodaje, że Francya poręczy pożyczkę 750 millionów dla rządu meksykańskiego, tém bardziej, że i Hiszpania sprzyja kandydaturze arcyksięcia. Z tej to pożyczki dostanie się Francji około 200 millionów, na pokrycie kosztów wyprawy. Najrozmaitsze pogłoski krążyły na giełdzie paryskiej o nieszczęśliwym wypadku, jaki się miał przydarzyć cesarzowi w Biarritz, o nagłym wyjeździe księcia Napoleona do Turynu, z powodu niebezpiecznej choroby króla Wiktora i t. p. Wszystkie te pogłoski okazały się zmyślane i puszeczone przez spekulantów giełdowych. Cesarz Napoleon żadnego nie miał wypadku w Biarritz. Wiktor Emanuel najlepszym cieszy się zdrowiem i silnie zajmuje się przygotowaniem do odzyskania wielkiego przegladu armii i marynarki włoskiej, w drugiej połowie b. m. Co się zaś tyczy podróży księcia Napoleona, to zięć króla Wiktora istotnie udaje się do Lizbony, gdzie się zbiera rada familijna, stanowiąc mająca o przyszłym małżeństwie następcy tronu włoskiego, z jedną z księżniczek portugalskich. Sprawa rozbojników schwytych przez władze włoskie na statku francuzkim Aunis i wydanych władzom francuzkim, zakończyła się, z polecenia cesarza, zwroceniem tych rozbojników do więzień włoskich. Tym sposobem ustana wszelkie przypuszczenia o nieporozumieniu Turynu z Paryżem. Zdaje się, tylko że p. Nigra odwołany cichaczem z Paryża. Rząd turyński, naśladując rozporządzenie kardynała Antonello, odjął exequatur wszystkim konsulom papieżkim we Włoszech. Konsul papieżki w Neapolu, zawikłany w sprawy południowe, aresztowanym był nawet przez władze włoskie, ale uwolniono go podobno i dozwolono mu wyjechać do Rzymu. Crocco, Caruso, Tortora i kilku innych przywódców neapolitańskich weszli w skład z majorem Paoli. Monitor zawiadamia o przybyciu do Paryża w d. 15 b. m. poselstwa annamickiego, złożonego z kilkunastu członków.

Z New-Yorku donoszą, że wszyscy gubernatorowie stanów oderwanych uznali za konieczne powołać 400,000 murzynów do służby wojskowej. Z drugiej strony, w Waszyngtonie, minister skarbu projektuje nową pożyczkę 60 millionów dolarów. Dowodzi to tylko iż strony wojujące ani myślą o zgodzie. Prezydent Lincoln w liście pisanym do konwencji oświadcza, że porozumienie się z separatystami jest niepodobnym i do niczego nie doprowadzi. Wojna tymczasem toczy się dalej. Federaliści, pomimo zburzenia fortu Sumter, nie odnieśli żadnego zwycięstwa. Beauregard trzyma się w zniszczonej twierdzy i ani myśli o poddaniu się. Odparci w ataku fortu Wagner, związkowi zaniechali podobno oblężenia i dobywania Charlestonu. Niezależnie od tych wypadków Lee, w zamiarze zajścia z boku generała Meade, posuwa się naprzód z silnym korpusem. Ta ostatnia wiadomość wywołała na giełdzie New-Yorskiej postrach.

(Ind. Bel. Schles. Ztg. Jour. des Deb. France. Constit.

**Ostatnie depeze. Frankfurt 15 września.** Europe utrzymuje, że poseł duński dziś za urlopem opuścił miasto. Urzędowe zawiadomienie o egzekucji związkowej odłożone zostało do czasu, gdyż sejm nie dopełnił jeszcze właściwych formalności.

**Kopenhaga 16 września.** Król Hellenów Jerzy I przed odjazdem do Francji uda się do Petersburga w dniu 17 lub 18 września, ztamtąd do Londynu, a około 10 października do Paryża.

**Southampton 15 września.** Wiadomości z San-Jago na wyspie Kubie potwierdzają wieść o rokoszu murzynów przeciw Hiszpanom. Jeden batalion wojska wsadzono na parowiec odchodzący do San Domingo.

## KOŚCIÓŁ OO. REFORMATÓW W WARSZAWIE.

Król Zygmunt III, oblegając w czasie jednej z swych wypraw znaczną twierdzę, obwarowaną sztuką i bronią, natrafił na wiele trudności w jej dobywaniu i widział codziennie niemłą stratę walecznych swych wojowników. Dnia pewnego, przypatrując się twierdzy z polskimi panami, zachęcał ich do wytrwania i oświadczył zebrany wodzom, iż wystawi kościół w stolicy na cześć tego świętego, w którego dzień nastąpi zajęcie. Męstwo i odwaga zdobyły twierdzę, a Zygmunt spełnił swe śluby.

Zapowrotem jego do Warszawy wniesiono na sejmie, ażeby wystawić kościół wraz z klasztorem dla księży reformatów, którzy właśnie świeżo do Polski sprowadzeni zostali. Dano im do wyboru dwa miejsca, jedno na Krakowskim przedmieściu, a drugie zwane podówczas na piasku albo obozem królewskim. Książa obrali to ostatnie. Jakoż d. 4 października 1623 roku nastąpiła erekcja. Sam monarcha z małżonką swoją Konstancją, z Władysławem, Janem Kaźmirzem, Albertem, Karolem synami i Konstancją córką, z licznym duchowieństwem, senatorami i panami, przybył na wyznaczone miejsce. Byli także obecni Jan Lan-cellotti nuncyusz apostolski, oraz Jan de Altieri audytor generalny, który potem został obrany papieżem i służył w dziejach jako Klemens X. Andrzej Lipski, biskup kujawski kanclerz w. kor., przybrany w aparat kościelny, poświecił krzyż na znak erekcji, własnemi dotknął go ramionami, a do wzniesienia go monarcha z pierwszymi dygnitarzami pobożnie dopomagał. Obrzędu tego dopełniono z zadziwieniem widzów, których rozrzewniała pobożność obecnego króla i jego dostojnej rodziny, jak o tym wspomina współczesny kronikarz tego klasztoru.

Po skończonym obrzędzie mówił monarcha z ojcem Aleksandrem Patavinem, kommissarzem wyznaczonym do wprowadzenia oo. reformatów w Polsce, ażeby na tym poświęconym miejscu stanął kościół drewniany, pod wezwaniem św. Antoniego, jako ślub przez niego uczyniony. Kiedy kościół już był rozpoczęty i

znaczną część klasztoru wystawiona, wydał dnia 13 marca 1624 r. postanowienie na wszelkie grunta i ogrody, ażeby te wieczyście wspomnieni zakonnicy spokojnie bez żadnych przeszkód posiadali. Poświęcenie atoli pierwszego kościoła nastąpiło dopiero 13 maja 1635 r., odbyte przez księdza Jana Baltazara Liesch z Hornawy, biskupa nikopolitańskiego, sufragana wrocławskiego na Ślązku; który podówczas bawił w Warszawie. Tak klasztor jak i kościół oo. reformatów pierwotkowo były bardzo małe i skromne, gdyż kościół zawierał w sobie tylko trzy ołtarze, a w klasztorze, oprócz refektarza, zaledwie było dziewięć

jąc się bowiem przez kilka dni po zajęciu Warszawy na świątynie pańskie, czekali aż duchowieństwo świeckie i zakonne, ubezpieczone ludzkim niby postępowaniem nieprzyjaciół, dobędzie zachowanych w rozmaitych kryjówkach kosztownych sprzętów kościelnych. Tak też sobie postąpili księża reformaci. W wiliu św. Antoniego patrona kościoła, chcąc nazajutrz odprawić uroczysty odpust, powyciągali z kryjówek srebra kościelne, aparaty i t. p. Wtedy to Siedmiogrodzianie wpadli do kościoła i klasztoru i złupili obadwa gmachy do szczeru.

Po uśmierzeniu owęj strasliwej dla kraju burzy, księża reformaci rekonyliowali swój kościółek, naprawili to co w nim i w klasztorze nieprzyjacieli uszkodził, a pobożni zaopatrzyli znowu świątynię w aparaty, srebra i t. p.

Tak było aż do panowania Jana III Sobieskiego, w którym to czasie Stanisław Leszczyński kasztelan wojnicki, kazawszy rozebrać dawny drewniany kościółek, rozpoczął budowę tańszego murowanego w roku 1674 dnia 15 maja, jak świadczą umowy z rozmaitymi rzemieślnikami w tym czasie zawarte, a w archiwum klasztorne dotąd przechowane. Ukończono go w siedm lat, a konsekracja odbyła się 12 sierpnia 1679 r., przez Stefana Chrzastów Wierzbowskiego biskupa poznańskiego. W późniejszych czasach do ozdób przyłożył się król Jan III, oraz Piotr z Bojanowa Bojanowski podczasy płocki, którego zwłoki tu spoczywają; on to bowiem przed zgonem poczynił znaczne ofiary. Zakonnicy samiłożyli na wewnętrzne przyozdobienie ko-



KOŚCIÓŁ OO. REFORMATÓW W WARSZAWIE. (Rysował a natury Kozalski.)

szczupłych celek dla zakonników.

W spokojnym więc posiadaniu byli ubodzy ci ojcowie przez cały przeciąg panowania Władysława IV. Wypadki za Jana Kaźmirza nie przepuściły i temu schronieniu. Szwedzi jednak nie dali im się tak bardzo we znaki, jak ów nieszczęsny Rakoczy. Wojsko jego złożone z rozmaitych narodów, złupiło cały kościół i klasztor. Srebra, ornaty, kapy, bieliznę kościelną, a nawet naczyńia miedziane, wszystko uniósł nieprzyjacieli. Zabrał także obraz z wielkiego ołtarza, z wizerunkami na nim wszystkimi wotami. Tego łupieztwa dopuścili się Siedmiogrodzianie podstępnie; nie rzuca-

kościola, którego bardziej szczegółowy opis, równie jak wiadomość o zabytkach i pomnikach w tej świątyni znajdujących się, w dalszym ciągu podamy, gdy będziemy mieli sposobność przedstawić wizerunek jej wnętrza.

Murowany kościół jest pod wezwaniem św. Antoniego, tak jak Zygmunt III postanowił. Ma on skromną, facytę, płaskostupami ozdobioną; w srodku jej, okno dające światło na chór, a w nięm sżyby wielokolorowe, podczas ostatniej restauracji wstawione, z krzyżem i napisem 1850 roku. Jednocześnie nad tē oknem, w okrągłej niszy u góry pod wianiem, umieszczony

został obraz Boga Rodzicy na tle złotym, przez Rafała Hadziewicza malowany. Nade drzwiami głównymi pod frontonikiem napisy na kamieniu wykute, ogłaszają tytuł kościoła i rok poświęcenia.

Przykładne życie oo. reformatów, pilne przestrzeganie reguły, utrzymanie wzorowego porządku w kościele, regularne nabożeństwa, gorliwość kaznodziei, poświęcanie się użytecznym pracom w chwilach wolnych od chwały Najwyższego, jednały im w każdym czasie względy panujących i zaufanie wszelkich klas obywateli, a tém samém pomnażały liczbę dobroczyńców i opiekunów. Jak wspomnieliśmy, król Jan Kazimierz przyłożył się także i do budowania klasztoru. W roku 1668 wydał on do starosty kozienickiego polecenie, ażeby drzewo z lasów królewskich na budowę księżom reformatom Wisłą do Warszawy dostawiono; potwierdził nadto darowiznę dla tych zakonników przez ojca uczynioną, wydając nowe przywileje, gdyż pierwotne w czasie rabunku siedmiogrodzkiego zaginęły. Następcy jego własność księżom reformatom nienaruszoną przyznali. Całkowite jednak ukończenie terazniejszego klasztoru nastąpiło dopiero w r. 1722, a to dla rozmaitych przeszkód. Budowa jego jest w formie kwadratu o piętrze, z ramieniem jednem przedłużonem; na ścianach klasztoru i kościoła z rozmaitych stron znajdują się kompasy, robione ręką jednego z zakonników.

Ogród będący przy klasztorze był dawniej bardzo rozległy. Za Augusta II opisujący Warszawę Dr. Erndtel wspomina, iż orzechy włoskie za jego czasów w tém tylko miejscu się znajdowały. Lubomirski podskarbi koronny wystawił budynek murowany w ogrodzie tych ojców i darował im go później 1699 roku. W tém schronieniu Jan III, a następnie August II, w czasie wielkiego postu oddawali się pobożnym rozmyśleniom i przygotowaniu do komunii świętej.

Stanisław August także się opiekował reformatami warszawskimi i tu ślady swęj hojności zostawił. Rad przebywał w klasztorze, a szczególnie lubił gwardyana Roszkowskiego. Razu pewnego przybył niespodzianie z licznym orszakiem do refektarza. Było to we czwartek po Wielkiejnocy. Udawszy się na górę do przełożonego, oświadczył iż przybył na święcone, ale nie sam, tylko w znacznym towarzystwie. Zmieształ się nieprzygotowany zakonnik, a uprzejmy monarcha wezwał go do refektarza. Jakież było zadziwienie gwardyana, gdy ujrzał licznych panów i bogato nakryte stoły, do których na posiłek wezwał łagodny głos króla. Stało się zadosyć woli monarszej, a król odchodząc ofiarował cały serwis srebrny na 50 osób dla klasztoru. Oo. reformacji użyli otrzymanego ztąd funduszu na opasanie wysokim murem rozległego ogrodu, gdzie dawniej parkan szpecił publiczną ulicę i na wystawienie dwóch murowanych galerij od ulicy Senatorskiej przy wejściu do kościoła, pomiędzy którymi krata oddziela cmentarz od ulicy.

Tam w środku przy samej kracie wznosi się teraz statua z ciosu Najświętszej Panny Niepokalanego poczęcia, wykonana w r. 1851 przez Antoniego Mes-

singa z pobożnych ofiar zebranych staraniem ks. Józefa Czapskiego, b. gwardyana tutejszego klasztoru. Całej postawie Bogarodzicy artysta nadać umiał cechę świętobliwości, jaką tylko tego rodzaju dzieło zdolne jest natchnąć. W obliczu N. Panny maluje się wyraz niebiańskiej dobroci, a głowę jej okala promienisty,

z trzech stron nieprzejrzystych, a więc dla przechodniów prawie niewidzialnych, należy się oo. reformatom w Warszawie, za których przykładem poszły później i inne tutejsze świątynie.

## POMNIK

### Stefana Czarnieckiego

W TYKOCINIE.

Jan Klemens na Branicach i Ruszczy Branicki, hetman wielki koronny i wojewoda, a później kasztelan krakowski, prawnuk po kądzieli Stefana Czarnieckiego, chcąc uczcić pamięć wielkiego przodka, wystawił mu w Tykocinie, na środku głównego rynku, przed kościołem ks. misjonarzy, pomnik tu w drzeworycie przedstawiony.

Pomnik ten, z podstawą około 18 stóp wysoki, otoczony u dołu kratą żelazną, z bardzo trwałego kamienia wyciosany, przedstawia bohatera w postawie stojącej, więcej niż naturalnej wielkości, odzianego w kontusz i szubę futrem podbitą. W wyciągniętej prawej ręce trzyma buławę hetmańską, którą zapóźno mu powierzono, lewą ujął rękojeść karabeli; u nóg porzucony hełm i kolczuga. U wierzchu podstawy z przodu wyrobiony jest herb Czarnieckich Łodzia, z tyłu Gryf, herb wygastej w r. 1773 na Janie Klemensie linii Jaksów Branickich.

Na czterech bokach podstawy wyryte są w kamieniu głoskami całowemi, niegdyś złoczonemi, napisy w języku łacińskim, które tu w oryginalu i w tłumaczeniu podajemy.

*Przedowy napis od wschodu, ze strony kościoła ks. misjonarzy.*

Stephano in Czarnca Czarniecki,  
Palatino Russiae, Duci Copiarum  
Regni, Omnium, Quotquot Ejus  
Aetate Fuerunt, Poloniae  
Hostium Victori, Regis Vindici,  
Patriae Liberatori,  
Clemens in Branice et Ruszcza  
Branicki, Palatinus Cracoviensis,  
Supremus Dux Exercituum  
Regni,  
Ejus ex Filia Nepos, Posuit.

Cum Frontem, Vultum, Lau-  
rusque, [rusque,  
Tropheaque, cum tam Nobile  
Posteritas [Posteritas  
sera videbit opus, quid dicet?  
Posuit Statuam [Posuit Statuam  
Monumentaue Claro Heros He-  
roi debita, [roi debita,  
Duxque Duci; dicet: quod Ci-  
vi sit gloria summa [vi sit gloria summa  
probari Laudarique suis Regi-  
bus et Patriae. [bus et Patriae.  
Privatae sileant laudes, cedant-  
[que sequenti:  
Ingentem celebrant Patria,  
[Rexque Virum.

(Stefanowi na Czarnce Czarnieckiemu, wojewodzie ruskicemu, hetmanowi koronnemu, zwycięzcy wszystkich, jacy byli za jego czasu, nieprzyjaciół Polski, oswoobodzicielowi ojczyzny, Klemens na Branicach i Ruszczy Branicki, wojewoda krakowski, hetman wielki koronny, prawnuk jego z córki, wystawił. Gdy późna potomność ujrzy to oblicze, te wawrzyny, te trofea, to dzieło tak wzniosłe, coż wtedy rzeknie? Oto, że pomnik ten postawił bohater słynnemu boha-



POMNIK STEFANA CZARNIECKIEGO W TYKOCINIE. (Rysował z natury Gerson).

gwiazdami otoczony okrąg. Ta piękna postać, co noc oświetlana, uroczy sprawia widok i do pobożnych myśli skłania przechodzących. Pierwszy ten pomysł oświetlenia statui przed kościołem w sposób podobny, światłem padającym z latarni ukośnie postawionych,

Ruszczy Branicki, wojewoda krakowski, hetman wielki koronny, prawnuk jego z córki, wystawił. Gdy późna potomność ujrzy to oblicze, te wawrzyny, te trofea, to dzieło tak wzniosłe, coż wtedy rzeknie? Oto, że pomnik ten postawił bohater słynnemu boha-

térowi, wódz wodzowi; rzeknie iż sławą największą obywatela jest zadowolenie króla i ojczyzny. Niech umilkną pochwały prywatne i ustąpią pierwszeństwa następującej: król i ojczyzna wielkiego czczą męża).

Od północy, ze strony Narwi.

Excerptum e Diplomate Joannis Casimiri Regis, voluntate Ordinum Regni in Comitibus Generalibus Czarnieccio an. MDCLXI, XIII Junii Varsaviae dato.

Majestatis Nostrae nos puderet, nisi Stephani Czarniecki, Pal. Russ. tota Europa celebratas virtutes testimonio nostro Posteris consignaremus. Nihil enim Magnum in armis aetate Nostra sine Czarnieccio; que (1) non mirabatur aetas animum in arduis Felicem, in periculis non magis Fortem, quam providum? Rebus perditis, unica salus, numinis Providentia datus Stephanus. Effusa per Regni Provincias Foedissima calamitas, Religiones pollutae, omnia capta, direpta, diruta; Nos ipsi Fide Civium destituti, miserima ubique strages, nulli ad obsistendum virtus: donec Czarnieccii fortitudo supra opinionem emicuit.

(Wyciąg z przywileju króla Jana Kazimierza, za zgodą stanów królestwa na sejmie walnym Czarnieckiego m. r. 1664, 13 czerwca w Warszawie nadanego.)

Wstydy nam było majestatu naszego, gdybyśmy mężstwa i cnoty Stefana Czarnieckiego wojewody ruskiego, sławionych w całej Europie, świadectwem naszym potomności nie przekazali. Nic bowiem wielkiego w boju za czasów naszych bez Czarnieckiego nie zdziałano. Któryżby wiek nie podziwiał umysłurzęcznego w trudnych okolicznościach, w niebezpieczeństwie równie mężnego jak przezornego? Śród ogólnej niedoli, jako jedyne ocalenie dany od Opatrzności Stefan. Złoty się był na kraj straszliwe klęski, skalana wiara, wszędzie gwałty, łupieztwa i spustoszenia. My sami odstąpieni przez poddanych, najlichsza wszędzie obrona, nikogo coby opór chciał stawić: póki dzielność Czarnieckiego nie zajaśniała nad spodziewanie.)

Od zachodu (strona tylna).

Optabant omnes virum, qui Statum Reipublicae in pristinum reduceret, spem in desperatis casibus erigeret, refractarium militem severiori disciplinae restitueret, labentem Regni dignitatem stabiliret: Haec omnia a Czarnieccio impleta esse admiramur. Civem in illo Resp. experta est, qui vulneribus Patriae, suis vulneribus mederetur. Bellicae virtutes, quae uspiam gentium essent, in Eum confluxere summis meritis aut raris. Nefas illi negare, qui omnibus omnia dedit: Capiti Nostro Coronam, Patriam Civibus, Cives urbibus, Urbes Provinciis, Provincias Regno et M. ducatu Lithuaniae reddidit, gentis utriusque Famam summa gloria restituit.

(Pragnęli wszyscy męża, któryby rzplta do dawnego powrócił stanu, ożywił nadzieję w rozpaczliwych okolicznościach, uporne wojsko do surowej przyprowadził karności, upadającą królestwa powagę podtrzymał: wszystko to Czarniecki z podziwieniem naszym wykonał. Znalazła w nim rzplta obywatela, który rany ojczyzny leczył własnymi ranami. Wszystkich narodów cnoty wojenne zbiegły się w nim z najwyższą i rzadką zasługą. Nie godziłoby się ujmować temu, co wszystko dał wszystkim: głowie naszej koronie, obywatelom ojczyzny, miastom obywateli, prowincjom miasta, królestwu i w. ks. litewskiemu prowincye, a obu narodom sławę z największą dla siebie chlubą przywrócił).

Od południa ze strony klasztoru oo. bernardynów.

Fines Patrios victoriis praevectus, aequora et insulas suo Nomine illustravit, paucis copiis ingentes exercitus Fudit aut Fugavit. Servent Superi diu superstitem in ampla Nepotum Sobole, quorum, ex eadem Fortunata radice, Fides in Principem et Virtus

(1) Tak jest na pomniku.

adolescat in hostem. Quo itaque Vindice Resp., patrio pene pulsa solo, nuper suas haereditates receipt, Ei Tykocinum gratiae nostrae Monumentum aeternum unanimes Ordinum Reip. consensu et Comitiorum Constitutione in haereditatem locamus et donamus. Joannes Casimirus Rex.

(Przenosząc zwycięstwa za granice ojczyste, morza i wyspy wslawił swem imieniem, szczupłemi hufcy potężne wojska pogromił albo rozproszył. Niechaj Bóg długo zachowa potomków jego w szerokiej wnuków odrośli, i oby z tegoż szczepu szczęśliwego wyrosła wierność względem króla i mężstwo przeciw nieprzyjacielowi. Za którego więc sprawą gdy rzplta, wyparta prawie z ziemi ojczystej, niedawno odzyskała swą własność, nadajemy mu w dziedzictwo Tykocin, jako wieczystą łaski naszej pamiątkę, za jednomyślnym stanów rzpltej zezwoleniem i na zasadzie uchwały sejmowej.)

Jan Kazimirz król).

Niewiadomo z pewnością, w którym roku pomnik ten wzniesiono. Starożytna Polska Balińskiego i Lipińskiego podaje rok 1755, co zdaje się dosyć prawdopodobnym; na przytoczonym bowiem napisie Klemens Branicki wymieniony jest jako hetman wielki koronny, a niema wzmianki o tem, że był kasztelanem krakowskim. Otóż ponieważ Branicki pierwszą z tych godności otrzymał w r. 1752, a drugą w r. 1761, pomnik więc stanąć musiał pomiędzy latami 1752 i 1761.

W nowszych już czasach ktoś, zlakoniwszy się snadź na pozłacaną buławę, którą wziął za złotą, utracił prawą rękę posągu, i tę później jakiś zyd rzeźbiarz, z wielkim uszczerbkiem całości, niezgrabnie dorobił. Wartoby aby mieszkańcy Tykocina pomyśleli o naprawieniu tej szkody w sposób bardziej odpowiedni wymaganiom artystycznym, chroniąc od zagłady tę jedyną po Czarnieckim pamiątkę.

## KRONIKA SZTUK PIĘKNYCH.

### MALARSTWO.

I otóż sielanka—istne zjawisko w dzisiejszych czasach, a dotego sielanka malowana!

W literaturze ten rodzaj poezyi tak dawno już u nas przebrzmiał, a tak słabo i niedołężnie brzmiał u innych ludów, że zarówno o jasne jego pojęcie, jak i zamiłowanie wcale nie jest łatwo.

Niepowodzenie tego rodzaju utworów leży w wielkiej ich trudności; zapomnieliśmy pełnego prostoty języka ludu żyjącego na łonie natury, i ilekroć to życie pierwotne w dziedzinę sztuki przenieść i w szersze ramy ująć chcemy, albo naśladowujemy zblizka naturę i utworom swym odejmujemy wdzięk i wyższe duchowe poczucie, albo starając się o zidealizowanie przedmiotu, wpadamy w wyszukanie i mętność. Pieśń nam się udaje, bo ona dotąd śród ludu żyje i dość jest ucho przyłożone do ziemi, aby jej odgłos usłyszeć; ale sielanka taka jak ją Szymonowicz i inni poeci XVI<sup>tego</sup> wieku uprawiali, sielanka narodowa, pełna prawdy i wdzięk, tęska i miłosa, napół w przeszłości utkwiona, napół wróżbą w przyszłość się wyrwijająca, a w formie bardziej dramatyczna niż liryczna, to nowość rzeczywista, zbłąkany gość minionego świata, a może też wróżbiła przyszłości.

Sielanka p. Kwiatkowskiego, którą widzimy na wystawie pod przypadkową nazwą *Tańca narodowego*, nie dorasta wprawdzie miary Szymonowicza, bo brak jej tu i owdzie prostoty, brak szczerzego i mimowolnego wylania uczucia; sielanka ta jednak ma charakter narodowy, wdzięk i właściwą sobie poezją. Różnica leży w tem głównie, że gdy w pierwszych utworach Szymonowicza znać studia greckie, u p. Kwiatkowskiego, mniej szczęśliwego w wyborze, znać szkołę francuską XVIII<sup>tego</sup> stulecia. Wszystko co p. K. z tradycyi narodowej i z siebie zaczerpnął, jest świeże i żywe, wszystko co wziął od obcej rodzajowi takiemu szkoły francuskiej, przesadzone i mętne. Obok tej różnicy w studyach, jest jeszcze inna, głębsza i donioslejsza różnica pomiędzy sielanką XVI<sup>tego</sup> wieku, a tą którą obecnie mamy przed oczyma; ale ta różnica na korzyść p. K. wypada. Jak większa część tegoczesnych polskich poetów, p. K. przenosi rzeczywistość w sferę fantazyi zubożenią przestrzeń i czas. Myśl obrazu do żadnej oznaczonej chwili życia ludu odnieść się nie da; powietrzna, nieuchwytna, zda się płynnie przed nami na skrzydłach czasu, obejmuje wszystkie prowincjonalne odcienia. Pogoda i szczęście życia wiejskiego, niegdyś jądro rzeczy stanowiące, tu są tylko epizodem. Wprawdzie górale, Krakowiacy, Mazury, ochoce płasy zawiedli pod lipą piastowską, skrzypek i basetlista siedzą pod drzewem

i rzną od ucha, ale zbiegając ku pierwszemu planowi, wesoła ochota cichnie, kobiety otoczyły matkę z dziećciem i radzą poważnie; grupa po lewej stronie, składająca się ze starca, kobiety i dziewczyny, tęska i zadumana, a po za niemi na dalekim planie już inny zawiódł się taniec: ulani nadbiegają zwawo, dziarsko, tłumnie; tu i owdzie od zabawy i rozmowy odbiegli wieśniacy, przypatrują im się ciekawie, a pomiędzy zaciekawionymi jasnowłosa dziewczyna, pełna wdzięku i prostoty, przypomina nieporównaną Zosię z *Pana Tadeusza*.

Taka jest treść obrazu i ogólny jego wyraz; przypatrzmy się teraz szczegółom. Prawie wszystkie kobiety tańczące wyglądają jak przebrane markizy i przypominają doskonale ową sztuczną sielankę, którą społeczeństwo francuskie odegrało przed rewolucją 1789 r., a nasze za czasów Stanisławowskich. Zdarza się pomiędzy niemi twarz wieśniacza, łagodną prostotą i szczerością techną, ale ruch zawsze przesadzony, strój wiotki i wyszukany. Temuż samemu zarzutowi wyszukania i przesady ulega góral, główna figura prowadząca taniec i w środku umieszczona. Mazury i Krakowiacy to z boku, to nawet częścią tylko w tłumie widzialni, są wyborni, mianowicie jeden, z podniesioną ręką do góry, bardzo jest wydatny. Grupa siedzących kobiet nader wymowna, a delikatny profil matki karmiącej dziecię, jest rzeczywiście typem zidealizowanym kobiety polskiej, tak jak jasnowłosa przypatrująca się dziewczyna, typem dziewczęcia polskiego. Gromadka zadumanych, a szczególnie starzec i kobieta, doskonale malują usposobienie ludu, który przykre doświadczenie uczyniło zamkniętym w sobie, samotnym wśród wesela. Po prawej stronie widza grupa młodych ludzi w pozycyi spokojnej, zajęta przypatrywaniem się tańczącym, pomimo stroju polskiego, wygląda cudzoziemsko; obok młodzieńca leżący pies również wątpliwego jest pochodzenia. Ulani, mgłą oddalenia i kurzawą przesłonięci i zaledwie naznaczeni, są przecieć doskonałymi ulanami. Ta masa żyje, rusza się, pędzi i niezadługo dobiegnie korowodu weselnego. Metoda wykonania p. K. różni się od wszystkich artystów tutejszych. U nas dla większości bożyszczem jest łatwość i efekt, i czy to w malowaniu olejnym, czy w akwarelli, widać upędzanie się za temi przymiotami. Nie zaprzeczamy im ważności, zwłaszcza dla przedmiotów rodzajowych i fantazyjnych; ale mamy przekonanie, że te zalety, jak również lekkość i przejrzystość które widzimy u p. K., nie zdobywają się pośpiechem i gorączkowym rzucaniem się, lecz wyrabiają pracą samodzielną. Jedno i drugie nie znajduje się losem, ale rozwija się i kształci w skutek myśli i pracy, jak owoc drzewa w skutek parcia i żywotności soków wewnętrznych. U pana K. jest wielka praca, a owocem jej swoboda, lekkość, przejrzystość, dobrane odpowiadające przedmiotowi fantazyi. Metoda ta dokładna aż do subtelności, a nieznaną u nas, do rozpaczki przyprowadza tych, co zbyt blisko stają przy obrazie, sądząc że lepiej zobaczą; w ścieszonych oczkach sieci pokrywającej malowanie, niebaczny widz dostrzeże tylko zagmatwane tony, bez przyczyny widocznej; ale w właściwym oddaleniu, charakter fizyognomij, postacie, stroje, krajobraz cały, ukazują się jasno, dobitnie, z dokładnością i prawdą. Tylko ta prawda, zarówno treści jak formy, nie jest prawdą światła ziemskiego, prawdą historyczną z ciałem i krwią, ale prawdą fantazyi, marzeniem, muzyką linii i barw. Obraz ten zyskał honorową wzmiankę na wystawie francuskiej, chociaż treść jego, obca duchowi francuskiemu, mało w sądzie o nim zaważyła. Francuzi widzieli w panu K. dobrego technika, wtajemniczonego w magię koloru i linii, i tę zasługę w nim uczcili. My sądzimy go za całosci; obraz nam się podoba, bo odbija na tle fantazyi życie domowe i społeczne naszego ludu; rozumiemy go, bo poeci nasi zbratali nas ze światem duchów i nauczyli żyć w chmurach; ale żądamy więcej prostoty, uczucia, a nade wszystko zapomnienia zmanierowych studyów francuskich. Choć p. K. wybrał sobie z tej szkoły najszlachetniejszych i najbardziej utalentowanych mistrzów, ale Vatteau nie jest już na dziś, a szczególnie nie jest dla nas wzorem. Lud nasz nie potrzebuje *dystynkcji*, żeby być poetycznym i idealnym, a p. K. tak dużo ma w sobie żywiołów samodzielných, odbijających się zarówno w pomysły jak w jego oddaniu, że śmiało na własnych skrzydłach w krainę fantazyi wnieść się może.

(Dokończenie nastąpi.)

## CHORWACJA I SŁAWONIA.

Wojskowe pogranicze. Serbska wojewodowina i banat.

(Dalszy ciąg.)

Główne miasto Chorwacyi Zagrzeb' (po chorwacku Zagreb, po niemiecku Agram) leży około pół godziny drogi oddalone od rzeki Sawy, po części na wzgó-

rze, po części na równinie zbudowane. Od zachodu do północy wznoszą się nieopodal tak zwane zagrzebskie góry, wśród których, w pobliżu zwałisk dawnego zamku Medwedgradu, bierze początek niewielki strumień Medwedica lub Medwedczak nazywany, przez miasto ku Sawie przepływający.

Zagrzeb' liczy może najwięcej około dwudziestu tysięcy mieszkańców; jak wszystkie jednak słowiańskie miasta, gdzie sobie ludzie do zabudowania się nie żalują ziemi i gdzie wielka liczba domów jednej wyłącznie za mieszkanie służy rodzinie, zdaleka wygląda na większe niż jest w rzeczy samej miasto. Za wejściem doń wrażenie to ustępuje. Największa część domostw niska i niepozorna; większych i okazańszych mało, a okazałością i pięknnością architektury odznaczających się nie znaleźć zgoła, prócz jednej pysznej gotyckiej katedry, z wyjątkiem kolońskiego, godnej stanąć obok każdego z nadreńskich tumów.

W środku miasta znajdują się dwa place, jeden *Markow trg*, (targ) drugi Jelacizowym zwany. Pierwszy z nich, od położonego na nim kościoła św. Marka biorący imię, pamiętny jest mieszkańcom Zagrzebia jako miejsce stracenia Macieja Gubca, który, podobnie jak Dosza w Węgrzech, przywdział zbuntowanemu w szesnastym wieku przeciw szlachcie swój chorwackiemu chłopstwu, a z uśmierzeniem buntu spalonym tu został. Kilka czerwonych kamieni zaznacza miejsce, gdzie go stracono. Przy placu tym wznosi się także rezydencya bana Chorwacyi, obszerna, ale niczem zresztą nie odznaczająca się budowla.

Najpiękniejszą częścią miasta jest plac Jelacicza, z dotykającymi doń ulicami. Plac ten, przedtem *harmica* zwany, otrzymał terazniejsze swe miano na cześć tak głośnego w 1848 i 1849 r. bana, którego pamięć dotąd cieszy się bardzo żywą czcią i miłością chorwackiego ludu. Przywykliśmy słyszeć nazwisko to wspomnianem z niechęcią lub urągawiskiem, zrazu się człowiek aż dziwi, słysząc je tutaj całkiem w odmienny wspomniany sposób. Kto jednak zadać sobie zechce trud gruntowniejszego w kwestyą tę wnikięcia, przestać musi się dziwić i do pewnego stopnia zmodyfikować sąd o Jelacizu utarty. Jakkolwiek bowiem dziejowa jego rola może być fatalną nazwana, z punktu widzenia zasad ogólnej europejskiej polityki, a nawet szeroko pojmowanej słowiańskiej idei, mimo to wszystko wyznać trzeba, że Jelacicz najzupełniej odpowiedział w niej duchowi, uczuciom i wymaganiom swego ludu, że nie stając się zdracą względem niego, nie mógł żadną miarą iść inną niż poszedł drogą. Słynie on też głównie u Chorwatów, jako typ prawdziwie narodowego męża, co tym większą przynosi mu chlubę, że wychowany w Wiedniu, w młodości do tego stopnia przesiąknął jego wpływem, iż pierwsze serca swego uczucia i natchnienia niemieckim wypowiadał językiem. Za staniem dopiero na rodzinną ziemi i wśród ludu swego, odżyły w nim obumarłe dla nich uczucia, tak że odtąd całą swą istotą zrosł się najzupełniej z niemi. Wielki to i piękny przymiot, a że tak było, dowodzi najlepiej zdanie ludu, najwłaściwszego niezawodnie sędzię w tej mierze.

Kościółów posiada Zagrzeb' dziewięć, z których siedm katolickiego, jeden grecko-katolickiego, a jeden greckiego obrządku. Z katolickich kilka należy częścią do męskich, częścią do żeńskich klasztorów. Pod względem budownictwa jednak zasługuje na uwagę jedna katedra, pod wezwaniem św. Stefana, o której raz już wspomnieliśmy.

W ogólności, pod względem historycznych pamiątek stolica Chorwacyi nie ma się czem bardzo chlubić. Jedynymi zabytkami, do których się wiąże jakieś dziejowe wspomnienie, są: stara, obecnie na gospodę obrocona baszta, jeszcze tatarskie najścia pamiętająca, i która podówczas za więzienie Maryi królowej, żony Beli, służyć miała; tudzież mury most na strumieniu Medwedicy, *Krwawym* zwany. Imię to nosi on od 1303 r., kiedy w skutek zatargów prywatnych, pomiędzy synami Henryka bana, a arcybiskupem zagrzebskim, krwawa pomiędzy stronnikami przeciwnych stron obu stoczona przy nim została walka.

Największą, obok katedry, ozdobą Zagrzebia, jest rozległy park arcybiskupa *Jurjaves*, lub *Maksimira* (od nazwy założyciela swego) zwany, z ogromnym, prawie jezioru równającym się stawem. Park ten, z powodu obszerności jak i piękności swojej godzien miścić się u bram największej nawet stolicy; jak się domyśleć łatwo jest ulubionym miejscem przechadzek pięknego swiata zagrzebskiego. Przechadzki te latem dopiero w wieczór miękają miejsce; w dnie bowiem letnie panują tak silne gorąca, że nawet miasto samo, z pozawieraniem ze wszech stron okienicami lub zadróstkami, wygląda wtedy pusto i głucho, jak przymarłe.

Już to w ogólności Zagrzeb', w stosunku do ludności swojej, jest mało ruchliwym miastem. Zbývá mu

dotąd na głównej miejskiego ruchu podniecie, jaką jest handel na znaczniejszą skalę. Skoro, jak się patrzy chorwacy spodziewają, otwartą zostanie w niem szkoła główna, a z drugiej strony dziś w nim kończąca się kolej żelazna do brzegu morza się przedłużą, zmieni się zapewne nie do poznania dzisiejsza cicha i dość małowieska fizyognomia jego, która dotąd w niektórych tylko okazjach, jako to z powodu sejmików, sejmów i t. p. zjazdów, ożywia się chwilowo.

Jednym z dorocznych takich zjazdów jest uroczystość, a razem targ sto-stefański, na który nie tylko z pobliskich, ale i z najdalszych kraju okolic tłumnie wszelkiego stanu gromadzi się ludność. Najbardziej zajmujący widok przedstawia podówczas tak zwany Nowy-targ, wielki, niebrukowany i niezabudowany jeszcze ze stron wszystkich plac, poza miastem położony. Tu sprzedają się konie i bydło, które swobodnie, bez uwięzi stoją, nie płosząc się wcale i nie sprawując żadnego zamieszania, jakie na naszych jarmarkach puszczony z ręki wół lub koń tak często sprawia. Pokazuje się więc, że aby tak jeden jak i drugi swobody rozsądnie używać umieli, trzeba im tylko dać do niej przywyknąć.... Nie można tu także pominąć ogromnych zapasów cebuli, której okoliczna szlachta turopolska w takiej dostarcza obfitości, że zdaje się możnaby nią na lat kilka zaopatrzyć ludność całej dawniej Palestyny. Ale Chorwaci, równie jak Madziary i wszystkie ludy na Wschodzie, z dziką zacietością tępią ten egipski przysmak, obok równej ilości czosnku.

Można się o tym wężem przekonać, przechodząc około licznych improwizowanych kuchni, gdzie pod gołym niebem warzą się i smażą różne narodowe przysmaki, wśród których wspaniale się pieką na olbrzymich rożnach całe prosięta, owce i cielęta. Na popłukanie gardła po tych przyprawach, w mnogich, długimi rzędami ciągnących się budach, toczy się z beczek i beczulek miód złoty i owo tyle w pieśniach sławne czerwone wino. Piwo jest bardzo rzadko używanym napojem i niewiele warto. Rozumiem się, że nie zbywa tu także na komedyantach i sztukmistrzach rozmaitych, kunszta swe produkujących, jak również i na Cyganach kupujących końmi i żelaztem, podczas gdy baby ich i dziewczęta wróżą, odrzuwają i kradną jak mogą.

W niektórych budach huczna muzyka, zazwyczaj z dwóch skrzypiec i basu złożona, przygrywa do tańca. Jest ona warta tyleż, co zwykłe muzyki w karczmach naszych po całych nocach weselnych i zapustnych wygrywane. Melodyi niemasz w niej żadnej, tylko miara i takt tańca, głównie przez basetkę utrzymany. Ale też przyznać trzeba, że szkoda by lepszej muzyki do tutejszego, dziwnie prostego, tańca. Dziewki tańczą sobie, mężczyźni sobie, pojedynczo, lub po dwóch, trzech, w kółko się ująwszy. Cały taniec polega na taczaniu się to w lewo to w prawo, płacząc przytęm rozmaicie nogami, i zdaje się jakby jedynym jego celem było użnojenie tanecznika. Dla honoru jednak Chorwatów dodać należy, że nie jest to jedyny ich taniec. Powszechne u całej południowej/Słowiańszczyzny, poetyczne w prostocie swój kolo, i tu tańczone bywa z rozlicznymi odmianami. Taniec ten jednak, podobnie jak nasz polonez, potrzebuje obszernej przestrzeni, której jarmarczne budy ofiarować mu nie mogą. Zato aż rozkosz patrzeć, gdy na weselu lub w święto jakie szerokie kolo wije się i płacze, wśród wykrzykiwań i śpiewów po placach i ulicach wsi lub miasteczek.

Ale wróćmy do Zagrzebia.

Oprócz władz krajowych i obwodowych, miasto mieści stolicę arcybiskupią rzymsko-katolicką, tudzież seminarja tak rzymskiego jak i grecko-unickiego obrządku. Z zakładów naukowych świeckich posiada szkoły prawa i realną, gimnazjum i kilka szkół niższych. Zinstytucyj narodowych istnieją: matca chorwacka, towarzystwo historyczne południowo-słowiańskie, i towarzystwo rolnicze. Wszystkie te trzy towarzystwa mają swą siedzibę w jednymże obszernym gmachu, narodowym domem zwanym. Tu także mieści się narodowe muzeum, od niedawna zawiązane, a tym samym w pączku ledwie dotąd będące. Archeologiczny i przyrodoznawczy jego oddział dość są ubogie. Ale natomiast posiada wcale znaczną galeryą pięknych obrazów, portretów znakomitości krajowych, tak dawniejszych jak i obecnych, wzory odzieży używanej w różnych okolicach Chorwacyi, Sławonii i Dalmacyi, tudzież znaczny zbiór numizmatów. Do liczby instytucyj narodowych policzyć jeszcze należy teatr, w przecięciu cztery do pięciu razy tygodniowo przedstawienia dający.

Zagrzeb' jest najznakomitszym ogniskiem umysłowego i literackiego ruchu w całej południowej Słowiańszczyźnie. Ani Belgrad, ani żadne inne z miast serbskich lub chorwackich nie może z nim iść w porównanie, tak co do ilości, jak i co do wartości ogła-

szanych tu dzieł i czasopism. Celemu temu ruchowi przoduje od lat kilkudziesięciu z wielkim wytrwaniem, sprężystością i powodzeniem Lindewst Gaj, autor, redaktor i wydawca niespracowany.

Zagrzeb' jest tak szczęśliwym, że nie mieści w sobie prawie wcale cudzoziemców, i dlatego język chorwacki panuje tu z wyłącznością całą. Życie towarzyskie jest dość silnie rozwinięte. Obyczaj i ton pozycia klas wyższych, wyraźnie ukształtowane są na wzór madziarskiej szlachty, i wyznać trzeba że ta często rubaszna zamaszystość, połączona z kawalerską grzesznością dla dam, wielce ujmujący towarzystwom tutejszym nadają koloryt. Surowość obyczajów bez porównania tu większa, niżeli w miastach węgierskich, które, jak wiadomo, niebardzo na chlubę zasługują pod tym względem.

Godnemi widzenia w pobliskiej okolicy Zagrzebia miejscami są: wspomniane wyżej ruiny grodu Medwedgradu, który istniał już w trzynastym wieku i służył za schronienie królewskim skarbowi w czasie napadu Tatarów, tudzież tak zwane *Turopolje*, lub *Turowo-polje*, siedziba mnogiej szlachty nazwisko od niego biorącej. Równina ta, w południowo-wschodniej stronie miasta się rozciągająca, obejmuje dwadzieścia cztery wioski, których mieszkańcom Bela IV, w 1225 r. Chorwacyą rządzący, udzielił we wzmiankowanym roku, w nagrodę zasług położonych, praw szlacheckich, a następnymi królami węgiersko-chorwackimi przywileje zatwierdzali i pomnażali. Do liczby praw ich należy dotąd utrzymany samorząd, przez własnego żupana i podżupana sprawiany, jakbądź obwód ich do zagrzebskiej żupanii należy. Do roku 1848, kiedy życie konstytucyjne w Węgrzech i połączonych z niemi krajach w całej tętniło siłą, szlachta turopolska, podobnie jak niedgdy nasza mazowiecka w Warszawie, odgrywała niepospolitą na sejmikach zagrzebskich rolę. Zresztą, podobnie jak nasi zagrodowcy, panowie Turopolscy, prócz tytułu i buty szlacheckiej niczem nie różnią się od prostych wieśniaków, a wsie ich nastroczają niemało zajmujących z naszymi zaściankami porównać. Nic w tym dziwnego, wszak niedgdy było powszechne u nas mniemanie, że Lech z drużyną swoją z Chorwacyi nad Gopło zawędrował; mniemania zaś powszechne tego rodzaju, o ile ich ślepo za prawdę brać się nie godzi, o tyle znowu nigdy nie są bez przyczyny i głębszego znaczenia.

Jedyny port i znaczniejsze handlowe miasto Chorwacyi, *Rieka*, leży przy ujściu w morze strumienia tegoż nazwiska (po włosku *Fiumera*), u podnóża wyniosłych skalistych nadbrzeży. Położenie jego słynie za najpiękniejsze w kraju całym, w którym na pięknych widokach nie zbywa.

Miasto składa się z dwóch części, tak zwanego staro i nowego miasta. Pierwsze, na wyniosłości zbudowane, odznacza się zwykłą włoskim miastom fizyognomią: uliczkami wązkimi, krętymi, przykremi i w wysokim stopniu zanieczyszczonymi.

Obecnie służy za siedzibę wyłącznie niższym i uboższym klasom mieszkańców. Zamożność, z całym służebnym swym orszakiem, uciekla ztąd do nowego miasta, na równinie pomiędzy starim a morzem położonego. Domy tutaj okazałe, ulice szerokie i czyste, jakkolwiek niebrukowane, gdyż twardość gruntu zbyt twardym to czyni. Przed każdą kawiarnią, warsztatem czy kramem, rozpięte w lecie daszki płócienne, tak że wciąż cieniem po głównej ulicy iść można. Rzemieślnicy, krawcy, szewcy, bednarze, stolarze, blacharze, pracują przy drzwiach na ościż rozwartych. Do winiarń wchodzi się z ulicy po stopniach, są to bowiem właściwie piwnice, w których wśród oksefów, beczek i antaków, stoją stoły dla pijących. Niema potrzeby dodawać, że na wygodach i elegancji tu zbywa, ale dobroć wina nagradza te postronne względy lubownikom bachusowego soku.

Jakkolwiek *Rieka* liczy tylko czternaście do piętnastu tysięcy mieszkańców, ruch w niej daleko większy niż w Zagrzebiu. Jest tu fabryka papieru, likierów, tudzież warsztaty do budowania pomniejszych statków, które tędy nie tylko z Chorwacyi i Sławonii, lecz i z całej południowej części Węgier na świat się rozchodzą, szczególniej zboże, konopie i drzewo. Z instytucyj publicznych, prócz władz i sądów żupaństwa, którego jest stolicą, posiada *Rieka* jedno tylko gimnazjum.

Ludność miasta jest mieszana, po części słowiańska, po części włoska. Jaki jest jednak obu tych żywiołów stosunek, odgadnąć trudno, nie tylko bowiem język włoski jest powszechną mową, lecz do tego wielu niewątpliwie chorwackiego pochodzenia mieszkańców za Włochów udawać się stara. W ogólności *Rieka* jest najmińj patriotycznym miastem Chorwacyi, i daleko żywsza sympatya ciągnie je do Węgier, z którymi łączy się handlowym interesem.

